

„Idźcie i głoscie”. Misja osób świeckich

Wstęp

Owocne włączenie się wierzących w Chrystusa w realizację programu duszpasterskiego na 2017 rok – „Idźcie i głoscie” – wymaga pokonania dwóch błędnych przekonań, które utrudniają ludziom świeckim podjęcie właściwej im misji w Kościele. Pierwszy błąd to przekonanie, że to głównie duchowni mają głosić Chrystusa i Jego Ewangelię współczesnemu światu. W rzeczywistości jedynie nieliczni ludzie zaczynają wierzyć w Boga i włączają do Jego Kościoła bezpośrednio pod wpływem jakiegoś księdza czy osoby konsekrowanej. Większość ludzi zbliża się do Boga dzięki wierze i postawie swoich bliskich: rodziców, dziadków, starszego rodzeństwa. Czasem do Boga przyprowadzają rodziców ich własne dorastające czy dorosłe dzieci. Czasem pomaga w tym ktoś z sąsiadów czy ktoś z aktywnych świeckich ewangelizatorów z danej parafii czy grupy formacyjnej. Czasem Bóg bezpośrednio przemawia do serca człowieka, który dotąd żył daleko od Stwórcy. Ogromna większość ludzi zaczyna budować swoją więź z Bogiem już w dzieciństwie. Dzieje się tak wtedy, gdy dane dziecko miało wierzących rodziców, którzy modlili się razem ze swoim synem czy córką i którzy opowiadali temuż dziecku o wielkiej miłości Boga do każdego człowieka.

Na co dzień kapłani i osoby konsekrowane docierają jedynie do tych ludzi, którzy zaczęli wierzyć w Boga i uczestniczyć w życiu Kościoła dzięki postawie i świadectwu ich bliskich. Duchowni mają zatem kontakt głównie z tymi, którzy już są przekonani o tym, że Bóg istnieje, że nas rozumie i kocha i że z Bogiem jest nam po drodze

do szczęścia doczesnego, a nie tylko wiecznego. Trudno natomiast docierać osobom duchownym do tych ludzi, którzy deklarują się jako niewierzący i którzy w konsekwencji unikają kontaktu z duszpasterzami. Takim ludziom głosić Boga w skuteczny sposób mogą zwykle jedynie ludzie świeccy, z którymi spotykają się w swoim środowisku, w miejscu pracy zawodowej czy w miejscu spędzania wolnego czasu. Najczęściej to właśnie kontakt ze świeckimi świadkami Boga jest początkiem drogi do kontaktu z kapłanem i do wejścia na drogę religijnego rozwoju. Księża i osoby konsekrowane są z reguły tymi, którzy prowadzą świeckich na głębię wiary, nadziei i miłości, lecz rzadko to oni mają bezpośredni wpływ na to, czy ktoś zacznie iść drogą wiary i czy zacznie korzystać z posługi duszpasterzy. To właśnie dlatego świeccy, a nie duchowni są pierwszymi i często najważniejszymi głosicielami Boga dla swoich krewnych i dla ludzi ze swojego otoczenia. Gdyby świeccy przestali głosić Boga w swoich domach rodzinnych i wobec ludzi, z którymi stykają się na co dzień, to nasze kościoły szybko by się wyludniły.

Błąd drugi, który utrudnia ludziom świeckim owocne włączenie się w dzieło ewangelizacji, czyli w dzieło głoszenia Boga współczesnemu człowiekowi, polega na przekonaniu, że głoszenie Chrystusa to głównie kwestia nauczania określonej doktryny czy określonych prawd dogmatycznych. Tymczasem głoszenie Boga, który w pełni objawił się w Jezusie Chrystusie, to nie głoszenie jakiejś doktryny, lecz to opowiadanie z zachwytem o żywej Osobie Stwórcy. To opowiadanie ze wzruszeniem i całkowitym przekonaniem o Bogu, który nas we wszystkim rozumie,

który każdego z nas zawsze kocha i który uczy nas kochać mądrze, a nie tylko wiernie i ofiarnie.

Głoszenie Boga, który jest miłością, dokonuje się nie tylko i nie przede wszystkim słowami. Zwłaszcza w początkowej fazie przyprowadzania kogoś z ludzi do Boga decydujące jest zwykle to, w jaki sposób dana osoba postępuje, a nie to, co mówi. Świadczenie o miłości zaczyna się bowiem nie od postawy, a nie od deklaracji. Obowiązuje tu zasada: najpierw kochaj na wzór Boga i milcz, a dopiero później głoś Boga, od którego uczysz się kochać i bez pomocy którego nie wytrwasz w prawdziwej miłości. Na co dzień – od rana do wieczora – dzieci, młodzież i dorośli doświadczają miłości i ofiarnej troski ze strony ich bliskich, czyli ze strony świeckich, a nie ze strony osób duchownych. W życiu dziecka przełomowym momentem w budowaniu więzi z Bogiem jest doświadczanie czulej i ofiarnej miłości rodziców, którzy wyjaśniają temuż dziecku, że takiej miłości uczą się od Boga.

Im bardziej dziecko czuje się kochane przez rodziców oraz im częściej słyszy od nich zapewnienie, że jest ono przez Boga kochane niewyobrażalnie bardziej niż przez mamę i tatę, tym bardziej takie dziecko pragnie poznawać Boga, z Nim rozmawiać na modlitwie i spotykać się z Nim w kościele. W takiej sytuacji księży czy osoby konsekrowane mają optymalną szansę, by stopniowo prowadzić to dziecko na głębie wiary i miłości – poprzez Eucharystię i nabożeństwa, katechezy i modlitwy liturgiczne, poprzez rekolekcje i sprawowanie sakramentów, poprzez rozmowy indywidualne i okazywanie ofiarnej miłości w osobistym kontakcie.

Głoszenie Boga to zatem najpierw zadanie świeckich uczniów Jezusa. Dopiero na fundamencie ich świadectwa w domu, w sąsiedztwie, w parafii i miejscu pracy staje się możliwe i owocne głoszenie Boga przez kapłanów i osoby konsekrowane. To właśnie z tego powodu pierwsza część publikacji

na temat programu duszpasterskiego „Idźcie i głoscie!” dotyczy roli osób świeckich w głoszeniu Boga współczesnemu człowiekowi. Obejmuje ona trzy najważniejsze aspekty w tym względzie: głoszenie miłości i mądrości Boga, świadczenie na co dzień własnym życiem o tej Jego miłości, a także pomaganie bliźnim, by też uczyli się kochać, gdyż do Boga przystęp mają tylko ci, którzy przyjmują miłość i odpowiadają swoją miłością na miłość, której doświadczają od Boga i ludzi.

1. Głoś miłość Boga

1.1. Ogólniki nie wystarczą

Pierwszym zadaniem każdego ucznia Jezusa jest iść i głosić, czyli szczegółowo opisywać sobie i bliźnim – począwszy od osób najbliższych – zachwycającą miłość, z jaką Bóg odnosi się do człowieka. To pierwsze zadanie ludzi świeckich, którzy chcą być wierni zobowiązaniu, jakie płynie z przyjętego sakramentu chrztu. Jeśli najpierw to nie od swoich bliskich – rodziców, dziadków, starszego rodzeństwa lub innych krewnych – dzieci, młodzież czy dorośli usłyszą o miłości Boga, lecz mówią i o tym dopiero duchowni, to mogą w miłość Boga nie uwierzyć. Gdy o tej miłości zaczną słyszeć po raz pierwszy od księdza w czasie katechezy, homilii czy w konfesjonale, to mogą traktować takie treści jako mówienie o czymś może nawet i wzruszającym, lecz nierealnym. Sam się o tym przekonuję, gdy opowiadam o miłości Boga do człowieka tym dzieciom, nastolatkom czy dorosłym, którzy wcześniej nie słyszeli o Bożej miłości od swoich bliskich. Zwykle traktują oni moje słowa jako coś, co nie ma związku z ich życiem i co jest dla nich czymś obcym. Pod słowo „miłość” podkładają wtedy swoje wypaczone przekonania na ten temat, albo stwierdzają, że miłość nie istnieje i że kto o miłości mówi, ten opowiada bajki dla grzecznych dzieci.

Książd czy osoba konsekrowana może jakiemuś nastolatkowi czy człowiekowi dorosłemu wyjaśnić zasady w gry szachy, jeśli o tych zasadach wcześniej rozmówca nigdy nie słyszał. Trudno natomiast osobom duchownym opowiadać o tym, jak bardzo Bóg kocha człowieka komuś, komu bliscy o tej miłości Boga nie opowiadali od dzieciństwa i kto sam na co dzień nie ma okazji tej miłości okazywać swoim słuchaczom w osobisty i bezpośredni sposób. To właśnie dlatego pierwszym zadaniem ludzi świeckich jest opowiadanie bliskim – począwszy od małych dzieci – o tym, że Bóg kocha każdego z nas, a także wyjaśnianie, w jaki sposób to czyni. Samo zapewnianie, że Bóg nas naprawdę kocha, tu nie wystarczy. Bez opowiadania o konkretnych przejawach miłości Boga do człowieka, zapewnianie kogoś o tym, że On nas kocha, jawi się temu komuś jako pusta deklaracja. Jeśli jakaś dziewczyna próbuje zapewnić swoich rodziców, że jej chłopak naprawdę ją kocha, to nie ogranicza się ona do tego, że cytuje jego deklarację w tym względzie. Przeciwnie, opisuje ona szczegółowo sposoby, na jakie on okazuje jej miłość. Im więcej szczegółów przytoczy w tym względzie, tym bardziej upewni swoich rodziców, że jest przez tamtego chłopaka rzeczywiście kochana.

Im dokładniej wiemy, w jaki sposób Bóg okazuje swoją miłość człowiekowi, tym bardziej oczywiste się staje, że On nas naprawdę kocha i że aż tak niesłychanej miłości nikt z ludzi by nie wymyślił. Po drugie, dopiero wtedy, gdy precyzyjnie opowiadamy komuś o przejawach miłości Boga do człowieka, nasz rozmówca ma szansę coraz lepiej rozumieć, jakiej miłości powinien się uczyć, skoro Jezus poleca, byśmy kochali tak, jak On pierwszy nas pokochał i w żaden inny sposób. Istnieje analogia między miłością a językiem obcym. Tylko wtedy możemy rozumieć kogoś, kto mówi do nas innym językiem i potrafimy mu odpowiedzieć, jeśli ten jego język dobrze poznamy.

W przeciwnym przypadku mowa stanie się źródłem nieporozumień i cierpienia. Podobnie Bożej miłości nie jesteśmy w stanie przyjąć ani się jej uczyć dopóty, dopóki nikt nam nie wyjaśnia, na czym ona polega.

1.2. Głoś miłość nieodwołalną i ofiarną

Zadaniem świeckich jest głoszenie Boga, który od początku historii ludzkości, od Adama i Ewy, potwierdza, że kocha człowieka. On stworzył nas z miłości jako swoje ukochane dzieci. Na Jego miłość nikt z nas nie musi zasługiwać, podobnie jak dziecko nie musi zasługiwać na miłość rodziców, jeśli oni uczą się kochać na wzór samego Boga. Każdemu człowiekowi, z którym podejmujemy poważne rozmowy, trzeba głosić, że Bóg kocha nas za nic! On kocha nas także wtedy, gdy czynimy wszystko, by nas nie kochał. Stwórca kocha również tych ludzi, którzy nie kochają, którzy oddalają się od Niego i łamią Jego przykazania. Na zaufanie czy wyróżnienie trzeba sobie zasłużyć. Nie musimy natomiast zasługiwać na miłość, gdyż ona jest całkowicie bezinteresownym darem Boga. To podstawowa biblijna prawda o każdym z nas: jesteśmy przez Boga kochani za nic i nigdy nie zniechęcimy Go do tego, by On nadal odnosił się do nas z miłością! Głoszenie tej prawdy przez ludzi świeckich ma wyjątkową moc i wielu ich bliskim oraz innym ludziom może dosłownie uratować życie. Stwórca zna nasze serca i wie, że życie bez Jego miłości stałoby się dla ludzi nieznośnym ciężarem i zamieniłoby ich istnienie w bezsensowną i dramatycznie bolesną agonię.

Zadaniem ludzi świeckich jest wyjaśnianie sobie i bliźnim, że Bóg, który kocha nas bezwarunkowo, kocha nas także w sposób nieodwołalny. Bóg nigdy nie przestanie kochać ciebie i mnie! Narzeczeni ślubują sobie miłość aż do śmierci, a Stwórca zapewnia nam swoją miłość bez końca,

czyli na całą wieczność. Nie istnieje chyba jedna taka chwila w naszej historii, w której nie byliśmy, nie jesteśmy czy nie będziemy kochani. Jeśli by nawet ktoś z ludzi odłączył się od Boga na wieki i skazał samego siebie na piekło, to i wtedy nie przestanie być przez Stwórcę kochany. Niebo to radośna pewność, że już nigdy nie przestaniemy kochać Boga, który nas nigdy nie przestanie kochać. Tymczasem piekło to dręcząca świadomość, że na wieki odłączyliśmy się od Tego, który zawsze będzie nas kochał i że my sami już nigdy kochać nie będziemy.

Trzeba tłumaczyć dzieciom, młodzieży i dorosłym, że Jezus nikomu nie groził wycofaniem miłości. Groźnie komuś bliskiemu, że przestaniemy go kochać, to postawa tak okrutna, że można ją nazwać duchową karą śmierci. Bóg nigdy takiej kary nie stosuje. Chrystus często wzywa do nawrócenia i ostrzega, że jeśli grzesznicy nie zmieniają się, to mogą marnie zginąć. Jednak nawet największych grzeszników nie straszy tym, że przestanie ich kochać, jeśli się nie nawrócą. To właśnie dzięki nieodwołalnej miłości Stwórcy każdy z nas będzie żył wiecznie. Bóg, który kocha, jest jednocześnie Panem życia. To On sprawia, że zawsze będą istnieć ci, których pokochał nieodwołalnie. Nasza natura jest śmiertelna. Mamy początek i dlatego moglibyśmy mieć też koniec. Życie wieczne człowieka nie wynika z naszej ludzkiej natury, lecz z natury Bożej miłości, która nigdy się nie skończy. Nasze istnienie będzie trwało wiecznie właśnie z tego właśnie powodu, że jest ono podtrzymywane mocą miłości Boga, która nie ma końca. Bóg nigdy nas nie rozczaruje, ani nie zawiedzie.

Bóg okazuje nam swoją miłość nie tylko przez to, że kocha nas bez żadnej naszej zasługi i że nigdy nie przestanie nas kochać. Kolejną cechą Bożej miłości jest to, że Stwórca kocha nas z bliska, czyli z tej – śmiertelnie jak się okazało – niewygodnej

dla Niego ziemi, którą po grzechu pierwotnym zamieniliśmy po części w dolinę ciemności i w padół łez. Nieodwołalnie kochający nas Bóg wie, że im bliżej nas jest ten, kto kocha, tym bardziej nas swoją miłością umacnia. Ta sama zasada odnosi się do relacji międzyludzkich. Jeśli mamy zagranicą kogoś bliskiego, kto bardzo nas kocha, to ogromnie cieszymy się, gdy do nas dzwoni czy gdy dostajemy od niego kolejny list. Nieskończenie jednak bardziej cieszymy się wtedy, gdy ten ktoś powróci, gdy spojrzy nam w oczy, gdy weźmie nas w ramiona, gdy nas przytuli. Tak właśnie odnosi się do każdego z nas kochający Bóg. Gdy nastąpiła pełnia czasów, czyli pełnia objawienia miłości, Bóg przybliżył się do nas tak bardzo, że przyjął ludzką naturę i stał się widzialny na ziemi, we wszystkim podobny do nas oprócz grzechu. Po zmartwychwstaniu Chrystus pozostaje z nami w sakramencie Eucharystii aż do skończenia świata. Bóg kocha nas do tego stopnia, że stał się bliższy nam niż my potrafimy być blisko samych siebie.

Miłość Boga do człowieka przejawia się w tym, że Bóg nie tylko kocha nas za nic, na zawsze i z bliska, lecz również w tym, że kocha nas za każdą cenę – dosłownie nad życie! On kocha tak ofiarnie, że nikt z nas nigdy Mu w tym nie dorówna. Jego Jednorodzony Syn z miłości do nas zstąpił na tę ziemię chociaż z góry wiedział, że potraktujemy Go jak złoczyńcę i przybijemy do krzyża. Mimo to przyszedł i to jako Ten, który służy, a nie po to, by Jemu służyło. Bóg jest tak niesłychanie dobry i kochający ciebie i mnie, że twój i mój los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los. Boski Zbawiciel pozwoli się w Ogródcu aresztować. Pozwoli się dręczyć. Będzie opluty, wyśmiany, biczowany, wydrwiony. W swojej miłości przetrzyma to wszystko i nie przestanie kochać. Bóg wie, że im bardziej dla nas i z naszego powodu cierpi ten, kto nas kocha,

tym bardziej jest dla nas oczywiste, że kocha i że kochać nie przestanie. Wcielony Syn Boży jest dla nas dobrym, bo miłosiernym i wiernym Pasterzem. On życie swoje oddaje za owce. Nie ma bowiem większej i bardziej oczywistej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za tych, których pokochał, nie czekając na ich odpowiedź.

1.3. Głoś miłość mądrą

Im bardziej ludzie świeccy wyjaśniają sobie i bliźnim, że Bóg kocha nas bezwarunkowo, nieodwołalnie, czyli na zawsze, z bliska, bo z niewygodnej dla Niego ziemi i ofiarnie aż do krzyża, tym bardziej powinni tłumaczyć, że Bóg kocha nas mądrze. W przeciwnym przypadku rozmówcy w swojej świadomości mogliby wypaczyć obraz Boga. Mogliby myśleć, że On jest naiwny i że będzie nas cudownie ratował wszędzie i na wszelkie możliwe sposoby, czyli także wbrew nam i wbrew naszej woli. Takie rozumienie miłości Boga do człowieka byłoby zupełnie błędne. Stwórca jest bowiem nie tylko miłością, lecz także mądrością. To właśnie dlatego Bóg nigdy nie myli miłości z pobyłaniem złu, z rozpieszczaniem, z tolerowaniem naszych grzechów, czy z ratowaniem nas w sposób magiczny, a zatem wbrew naszemu własnemu postępowaniu.

Gdyby Bóg ratował nas magicznie, czyli bez naszej współpracy, bez naszego wysiłku, czy wbrew naszym decyzjom i naszemu sposobowi postępowania, to byłby dla nas niemiłosierny. Tak „kochający” Bóg odbierałby nam motywację do pracy nad sobą, do pokonywania słabości, do uczenia się miłości, do stawiania sobie wyzwań, do naśladowania Jego Syna. Powyższą zasadę można zilustrować postawą niedojrzałych rodziców. Tacy rodzice rozpieszczają swoje dzieci, nie wymagają od nich solidności ani pracowitości. Odrabiają za swoje dzieci prace domowe i usprawiedliwiają je

przed nauczycielami wtedy, gdy one wagarują, gdy nie uczą się, gdy sięgają po alkohol czy narkotyków, albo gdy stosują przemoc. Gdyby jakiś gimnazjalista nie przygotował się do klasówki, a mimo to dostał bardzo dobry stopień tylko dlatego, że pomodlił się przed lekcjami, to Bóg wprowadziłby go w błędne przekonanie, że można się nie uczyć, a mimo to mieć wysokie oceny w szkole. Podobnie, gdyby ktoś zdradził żonę czy męża, a Bóg odebrałby wszystkie dramatyczne konsekwencje grzechu cudzołóstwa, to ktoś taki nadal by zdradzał. To właśnie dlatego miłość Boga do człowieka jest nie tylko miłością nieodwołalną i ofiarną, ale też jest miłością mądrą.

Bóg stworzył nas bez nas, ale bez nas, bez naszej współpracy, bez naszego wysiłku i nawrócenia nie może nas zbawić. Miłość Boga do człowieka jest nie tylko miłością cierpliwą i ofiarną, ale też jest miłością mądrą. Mądrość tej miłości polega na tym, że Bóg kocha wszystkich ludzi bezwarunkowo i na zawsze, a mimo to każdemu z nas okazuje tę miłość w inny sposób. Trzeba odróżniać miłość od sposobów komunikowania miłości. Jezus kochał wszystkich ludzi dosłownie nad życie, a mimo to każdemu okazywał miłość w inny sposób. Kto mądrze kocha, ten wie, że inaczej okazuje się miłość dzieciom, a inaczej dorosłym, inaczej zdrowym, a inaczej chorym, inaczej szlachetnym i szczęśliwym, a inaczej naiwnym czy przewrotnym lub niešťczęśliwym. Mądrość wymaga, by inaczej okazywać miłość krzywdzicielom, a inaczej ich ofiarom. Rzeczą mądrą byłoby okazywanie miłości wszystkim ludziom w identyczny sposób jedynie wtedy, gdyby wszyscy mieli identyczną historię i gdyby wszyscy w identyczny sposób postępowali tu i teraz.

Dojrzały rodzice jednakowo mocno kochają każde ze swoich dzieci, a mimo to każdemu z tych dzieci okazują miłość w inny sposób. Jeśli ktoś z dzieci jest wyjątkowo dojrzały,

uczciwe i zdyscyplinowane, to takiemu dziecku mądrzy rodzice okazują zaufanie i wdzięczność, dziękują za pracowitość i solidność, komunikują swoją radość i dumę. Jeśli natomiast któreś z dzieci kłamie, leniuchuje, wdaje się w złe towarzystwo, ucieka od Boga i Kościoła, podejmuje ryzykowne zachowania, to mądrze kochający rodzice takiego dziecka nigdy nie straszą wycofaniem miłości, ale okazują tę miłość przez to, że je z troską upominają, że są w stałym kontakcie z nauczycielami, że to dziecko pilnie obserwują i kontrolują. Mądra miłość, jakiej uczy Jezus, polega na stosowaniu następującej zasady: to, czy Kocham cię, zależy ode mnie, a zwłaszcza od mojej więzi z Bogiem i od mojej pracy nad własnym charakterem. Natomiast to, w jaki sposób okazuję ci miłość, zależy od ciebie, od twojej historii i obecnej sytuacji, od twoich możliwości i ograniczeń, a zwłaszcza od twojego aktualnego zachowania.

Niemądrzy są ci, którzy nawołują do jednakowego okazywania miłości wszystkim ludziom pod pretekstem, że przecież wszyscy mają jednakową naturę ludzką i że mają identyczną godność. To oczywista prawda, jednak równie oczywistą prawdą jest to, że każdy z ludzi w innym stopniu respektuje swoją naturę i godność dziecka Bożego. Każdy też w inny sposób odnosi się do samego siebie i do bliźnich. To właśnie sprawia, że najbardziej niesprawiedliwi są ci, którzy żądają identycznego sposobu komunikowania miłości tak bardzo różnie postępującym ludziom. Miłość jest bezwarunkowa. Nie znaczy to jednak, że ten, kto kocha, powinien udawać, że nie widzi radykalnych czasem różnic w zachowaniu poszczególnych ludzi i że nie ma prawa dobierać słów i czynów miłości w sposób dostosowany do zachowania danej osoby.

Pierwsze zdanie Katechizmu Kościoła Katolickiego wyjaśnia, iż wiara to efekt spotkania człowieka z Bogiem,

który stwarza nas na swoje podobieństwo i powołuje do życia w miłości. Swoją miłość Stwórcę najbardziej objawia „przez swego Syna, którego posłał jako Odkupiciela i Zbawiciela, gdy nadeszła pełnia czasów” (KKK, Wstęp, 1). W centrum wiary chrześcijańskiej jest Jezus Chrystus. Dzięki temu, że Bóg objawił się pierwszym ludziom i że towarzyszył ludzkości po grzechu pierworodnym, mogliśmy od najdawniejszych pokoleń uwierzyć w to, że On istnieje, że się o nas troszczy, że kocha nas miłością wierną i miłosierną. Jedyne sam Bóg mógł nam do końca objawić sposób, w jaki nas kocha i jaki każdy z nas powinien naśladować. Żaden człowiek nie byłby w stanie opowiedzieć w pełni wiarygodnie i wyczerpująco o tym, jak nieodwołalnie, jak ofiarnie i miłosiernie, a jednocześnie jak mądrze Bóg kocha człowieka.

„Bóg objawił, że Jego miłość wobec człowieka, względem każdego z nas jest bez miary: na Krzyżu Jezus z Nazaretu, Syn Boży, który stał się człowiekiem, ukazuje nam w najjaśniejszy sposób, jak daleko posuwa się ta miłość – aż do daru z siebie, aż do całkowitej ofiary. Wiara jest uwierzeniem w tę miłość Boga, która nie słabnie w obliczu niegodziwości człowieka, w obliczu zła i śmierci, ale jest zdolna do przekształcania wszelkiej formy zniewolenia, dając możliwość zbawienia” (Benedykt XVI, Watykan, 24.10.2012). Miłość między ludźmi polega na naśladowaniu mądrości, a nie tylko wiernej i ofiarnej miłości Jezusa. Gdy czytamy Ewangelie, to chyba najbardziej zaskakuje nas fakt, że Jezus, który każdego człowieka kochał bezwarunkowo i nieodwołalnie, każdemu okazywał miłość w inny, niepowtarzalny sposób. Gdy Jezus spotykał ludzi szlachetnych, wtedy komunikował im miłość przez to, że ich na różne sposoby wspierał: przytulał, uzdrawiał, rozgrzeszał, stawiał za wzór, chronił, spełniał ich prośby, potwierdzał, że są błogosławieni. Na takich

ludzi patrzył z czułością. Spośród nich powoływał swoich apostołów (zob. np. Mt 8,5-13; Mt 9,1-2; Mt 9,20-22; Mt 12,49-50; Mk 5,35-42; Łk 6,20-23; Łk 7,24-28; Łk 19,1-10; J 8,10-11; J 11,38-44). Takim ludziom okazywał miłość z radością i w sposób, który zwykle uznajemy za jedyny z możliwych sposobów komunikowania miłości.

Naiwni byliby ci, którzy jedynie w ten sposób potrafiliby komunikować miłość. Mądrze okazywaliby oni miłość ludziom szlachetnym i uczciwym, ale nie byliby w stanie równie mądrze kochać tych, którzy błędzą. To właśnie dlatego Jezus uczy nas zróżnicowanych sposobów okazywania miłości. Gdy spotykał ludzi błędzących, to okazywał im miłość w inny sposób niż ludziom szlachetnym. Takich ludzi nie tolerował, ani nie akceptował, lecz twardo upominał i stanowczo wzywał do nawrócenia: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3; zob. też np. Mt 18,6-10; Mt 18,15; Mk 11,15-17; Łk, 6,41-41; Łk 7,31-35; Łk 10,13-16;).

Gdy z kolei Jezus spotykał krzywdzicieli, wtedy się przed nimi bronił. Dla przykładu, nie pozwolił, by strącili Go ze skały tam, gdzie nauczał (zob. Łk 4,28-30). Ukrywał się przed tymi, którzy chcieli Go zabić (zob. J 8,59; J 11,54). Bronił się przed Annaszem i Kajfaszem (zob. Mk 14,62; J 18,19-21), a także przed Piłatem (zob. J 18,33-38; J 19,11-12). Stanowczo bronił się przed żołnierzem, który Go uderzył (zob. J 11,23). Taki sposób miłości może nas dziwić, ale przestaje nas zaskakiwać, gdy uświadomimy sobie, że obrona przed krzywdzicielem to wyraz mądrej miłości wobec tegoż krzywdziciela. Gdy nie przestajemy kochać krzywdziciela i nie mścimy się za zło, które czyni, a jednocześnie stanowczo bronimy się przed krzywdą, to wtedy bronimy krzywdziciela przed jego własną słabością. Taka właśnie postawa jest wyrazem miłości, gdyż sprawia, że krzywdziciel ma szansę zastanowić się

nad sobą i że nie staje się jeszcze większym krzywdzicielem niż dotąd. Przeciwnie, dzięki naszej stanowczej obronie ma szansę zastanowić się, nawrócić i uratować przed potępieniem (zob. Mt 26,64; Mk 14,48-49). Dopiero wtedy, gdy Jezus nauczył nas tak mądrze kochać, pozwolił się aresztować i przybić do krzyża, byśmy byli pewni Jego miłości na zawsze. Oddanie się w ręce krzywdzicieli było jednak w postępowaniu Jezusa wyjątkiem, a nie regułą.

Jeszcze inaczej okazywał Jezus miłość faryzeuszom i ludziom przewrotnym, czyli takim, którzy z całą premedytacją usiłowali żyć kosztem innych. Ich też kochał nieodwołalnie, ale właśnie dlatego okazywał im swoją miłość przez to, że ich publicznie demaskował, upominał i wzywał do nawrócenia. Wyjaśniał tłumom ludzi dobrej woli, że ich uczeni w Piśmie i faryzeusze to plemię żmijowe i ślepi przewodnicy, których trzeba się strzec, bo sami do nieba nie wejdą i innym przeszkadzają (zob. Mt 23,2-33; Mt 26,20-25; Mk 3,22-30; Mk 7,1-13; Mk 10,13-16; Mk 12,38-40; Łk 11,37-52). Jezus wiedział, że ludzie skorumpowani i przewrotni nie reagują na delikatne upomnienie i że nie mają wrażliwego sumienia. Oni myślą, że ludzie dobrzy są naiwni. Imponuje im i zmusza ich do refleksji jedynie ktoś, kto okazuje się mądrzejszy od nich i kto ma odwagę publicznie nazywać po imieniu popełniane przez nich zło.

W sposób najbardziej czuły i wzruszający Jezus komunikował swoją miłość tym, którzy najbardziej wyróżniali się swoją postawą, czyli tym, którzy kochali bardziej niż inni – jak św. Piotr apostoł. Gdy Zbawiciel spotykał takich właśnie ludzi, to komunikował im miłość przez to, że ich wyróżniał, że okazywał im wyjątkowe zaufanie, że zawierzał im losy Kościoła, czyli losy ludzi, których kocha nieodwołalnie i którzy są środkiem Jego serca na zawsze. Jezus do tego stopnia ufa tym, którzy

kochają wyjątkowo mocno, że będzie respektował w niebie to, co oni postanowią na ziemi (zob. J 21,15-17). Jeśli jednak tacy ludzie przestaliby kochać bardziej niż inni, to Jezus natychmiast zmieni sposób okazywania im miłości i zacznie ich upominać.

1.4. Twarda lekcja miłości Boga do grzesznika

Opowiadanie o ofiarnej i mądrej miłości Boga do człowieka nie wymaga ukończenia studiów teologicznych czy zdobycia doktoratu. Jezus opisuje bowiem istotę tej miłości w sposób tak oczywisty i prosty, że ludzie świeccy mają szansę tę miłość głosić w sposób przekonujący i czasem bardziej precyzyjny od wielu księży. W opowiadaniu o miłości Boga do człowieka warto odwoływać się do Jezusowej wypowiedzi o kochającym ojcu i jego marnotrawnym synu (por. Łk 15,11-32). To historia młodego człowieka, który okazuje się naiwny, gdyż liczy na łatwe szczęście, bo osiągnięte bez pracy, bez wysiłku, bez miłości i odpowiedzialności, bez małżeństwa i rodziny. Syn nie ma ojcu niczego do zarzucenia. Odchodzi, mimo że wie, iż jest kochany. Domaga się części majątku. Nic innego go nie interesuje. W ten sposób komunikuje, że nie kocha ojca. Swoim zachowaniem oznajmia, że szczęśliwy może być tylko wtedy, gdy odejdzie od ojca bardzo daleko. Wyjątkowo bolesna dla każdego rodzica jest sytuacja, gdy dorosłe dziecko interesuje się tylko spadkiem i gdy ostentacyjnie odchodzi.

Mimo niewdzięczności syna, ojciec nadal go kocha i daje znaki miłości. Pyta znajomych o los syna. Wychodzi na drogę w jego kierunku, by syn wiedział, że nadal jest kochany i że może wrócić. Jednak w swej mądrości ojciec nie idzie do syna. Nie posyła mu pieniędzy. Pozwala synowi ponosić bolesne konsekwencje błędów, które ów młody człowiek popełnia. Dobry i mądry ojciec wie, że błądzący popadł

w tak poważny kryzys, iż w tej fazie życia nie reaguje już ani na miłość, ani na cierpienie swoich bliskich. Błądzący jest wrażliwy już tylko na własne cierpienie. Mądrze kochający ojciec nie zsyła synowi cierpienia. Nie mści się. Nie przekreśla tego, który zbłądził. Nie przeklina go, nie szantażuje ani nie straszy. Z drugiej strony nie próbuje cudownie chronić syna przed cierpieniem, gdyż wie, że problemem nie jest to, że syn cierpi, lecz to, że błądzi.

Na skutek bolesnych konsekwencji marnotrawnego sposobu życia, syn zastanawia się i mówi sobie wreszcie prawdę, że przecież u ojca było mu lepiej. Teraz już wie, że nie był szczęśliwy nawet wtedy, gdy miał jeszcze dużo pieniędzy i gdy żył rozrzutnie, na zasadzie: wino, kobiety i śpiew. Gdy skończyły się pieniądze, został opuszczony przez tych, którzy wcześniej bawili się jego kosztem i którzy udawali przyjaciół. Gdy roztrwoniał majątek, tamci okazali swoje prawdziwe, bezlitosne oblicze. Ojciec jest dobry i mądry jednocześnie. Kocha syna, ale nie udziela mu pomocy dopóty, dopóki syn błądzi. Zaprzeczeniem miłości jest nie tylko okrucieństwo czy obojętność na los błądzącego człowieka, ale też naiwność czy tolerowanie zła w imię fałszywie pojętej dobroci. Boża miłość nie ma nic wspólnego z rozpieszczaniem czy z przymykaniem oka na zło.

Marnotrawny syn przemienia się na skutek cierpienia i postanawia wrócić do ojca. W pierwszym odruchu myśli o tym, że u ojca nawet najemnicy mają pod dostatkiem jedzenia, a on tu głodem przymiera. Jednak wraca do ojca nie z powodu głodu, lecz dlatego, że czuje się kochany i że sam zaczyna kochać. Gdyby chodziło mu tylko o zdobycie jedzenia, to syn raczej zacząłby kraść niż podjąłby ogromny trud przemiany i powrotu. W tej fazie życia syn jest już zupełnie kimś innym. Staje się nowym człowiekiem. Mówi sobie całą prawdę o złej przeszłości. Uznaje, że zgrzeszył przeciw Bogu

i przeciw ojcu. Wraca, by mu o tym powiedzieć i by prosić, aby mógł zostać jako najemnik, byle tylko być odtąd blisko kochającego ojca. Nie jest już synem marnotrawnym, lecz powracającym. Obawia się, że mimo nawrócenia zostanie odrzucony przez ojca. Gdy wraca, wtedy odkrywa, że ojciec wychodzi mu na drogę. Syn pada na kolana i pragnie wyznać swoje grzechy. Ojciec zaskakuje go miłością. Podnosi z klęcek, rzuca mu się z głębokim wzruszeniem na szyję i urządza święto ocalenia. Wręcza szaty i pierścień na znak, że oto syn odzyskał swoją pierwotną godność i szlachetność.

Dzięki miłosiernej postawie ojca syn odkrywa, że nie ma już złej przeszłości. Teraz okazuje się, że jedyne, co jest ważne dla ojca, to ocalenie syna i jego dobra teraźniejszość. Kto nawrócony wraca do Boga choćby z najdalszej krainy, temu Bóg natychmiast urządza święto ocalenia. Ojciec nie czyni powracającemu synowi żadnych wymówek. Nie mówi o tym, ile się nacierpiął, ile miał nieprzespanych nocy, jak bardzo posiwił z lęku o syna, jak bardzo czuł się wzgardzony, jak ogromnie bolało go serce. Dla ojca nie ma znaczenia cena, jaką zapłacił za wierną miłość do marnotrawnego syna. Liczy się jedynie to, że syn się ocalił i że wrócił. Z taką właśnie miłością wyczekuje Bóg na powrót każdego, kto się zagubił, za każdym razem, gdy od Niego odchodzimy. O nieodwołalnej miłości ojca syn przekonuje się wtedy, gdy wraca – i ani sekundy wcześniej.

Syn z przypowieści Jezusa prawdopodobnie nie uwierzyłby w to, że jest aż tak bardzo kochany przez ojca, gdyby ktoś ze znajomych o tym go upewniał, gdy był jeszcze daleko od ojca i daleko od miłości. W swojej encyklice o Bożym miłosierdziu św. Jan Paweł II stwierdza: „Ojciec marnotrawnego syna jest wierny swemu ojcostwu, wierny tej swojej miłości, którą obdarzał go jako syna.

Ta wierność wyraża się w przypowieści nie tylko natychmiastową gotowością przyjęcia go do domu, gdy wraca, roztrwoniwszy majątek. Wyraża się ona jeszcze pełniej ową radością, owym tak szczodrym obdarowaniem marnotrawcy po powrocie, że to aż budzi sprzeciw i zazdrość starszego brata. (...) Ojciec jest świadom, że ocalone zostało dobro człowieczeństwa jego syna. Wprawdzie zmarnował majątek, ale człowieczeństwo ocalało. Co więcej, zostało ono jakby odnalezione na nowo. Wyrazem tej świadomości są słowa, które ojciec wypowiada do starszego syna: «trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się» (*Dives in misericordia*, nr 6).

Św. Papież-Polak upewnia nas o tym, że Bóg nie stawia granic swojej miłosiernej miłości. Niestety nie wszyscy ludzie korzystają z tej Jego miłości, gdyż nie wszyscy uznają prawdę o sobie. Nie wszyscy się nawracają. Przykładem może być Judasz, który odebrał sobie życie, gdyż – w przeciwieństwie do Piotra – nie uwierzył, że Bóg przebaczy mu zdradę. Z Bożego miłosierdzia nie korzystają ci, którzy – jak faryzeusz z przypowieści Jezusa – wmawiają sobie, że są doskonali i że od nikogo miłosierdzia nie potrzebują (por. Łk 18,9-14). Miłość Boga względem człowieka nie ma granic, ale my, ludzie, możemy tę miłość odrzucić, albo wmówić sobie, że jej w ogóle nie potrzebujemy. Błądzący człowiek potrafi przez całe dziesięciolecia oszukiwać samego siebie. Przykładem może być alkoholik czy narkoman, który nałogowo oszukuje siebie, bo wmawia sobie, że nie jest uzależniony.

Starszy syn z przypowieści Jezusa jest zazdrosny o to, że ojciec okazuje miłość temu, który powraca. Sam uważa siebie za kogoś, kto jest synem idealnym, kto nie ma sobie niczego do zarzucenia i kto ma prawo protestować przeciwko urządzaniu święta nawróconemu bratu. Ów starszy syn publicznie

oskarża brata, że roztrwonil majątek z nierządnicami, chociaż przypowieść mówi jedynie o tym, że żył rozrzutnie. Syn, który formalnie nie odszedł od ojca i którego ojciec zaprasza do wspólnego świętowania, buntuje się. Nie cieszy się ani powracającym bratem, ani ojcem, który wreszcie przestał cierpieć. Przeciwnie, zachowuje się w arogancki sposób. Czyni ojcu wymówki. Nie cieszy się z tego, że ojciec odtąd nie będzie już wychodził na drogę i że nie będzie już cierpiał z troski o los syna, który się zagubił.

Ten, który od ojca formalnie nie odszedł, nikogo nie kocha, a siebie traktuje jak najemnika, któremu należy się premia, a nie jak ukochanego syna, który jest dziedzicem wszystkiego, co należy do ojca. Jeśli ktoś z nas nie cieszy się powrotem tych, którzy pobłądzili, to za mało kocha i jest mało szczęśliwy. Kto nie kocha, ten nie cieszy się ani z tymi, którzy kochają, ani z tymi, którzy się nawrócili i zaczęli kochać. Starszy syn chce wyciągnąć od ojca pieniądze i zabawić się z kolegami. Chce zatem wejść na błędną drogę życia, z której właśnie uwolnił się jego młodszy brat.

W swoim nieskończonym miłosierdziu Bóg kocha nas i przebacza nam grzechy zanim Go o to poprosimy. Jednak z zakomunikowaniem swego przebaczenia czeka dopóty, dopóki się nawrócimy i uznamy nasze winy. Nic nie dałoby nam przecież to, że Bóg przebacza nam nasze błędy i grzechy, jeśli my byśmy w tych grzechach trwali i w tych grzechach pomarli. Gdy błądzący syn odcina się od swej przeszłości, gdy nawraca się i powraca do ojca, wtedy – i ani sekundy wcześniej! – ojciec okazuje mu miłosierdzie i wszystko mu przebacza. Bóg w swej nieodwołalnej i mądrej miłości przebaczy nam najcięższe nawet grzechy, ilekroć – nawróceni – o to poprosimy, ale nie uczyni tego wcześniej. Nawrócenie jest koniecznym warunkiem przyjmowania Bożej miłości i odpowiadania miłością na miłość.

2. Szczególna rola kobiet w ewangelizacji

Często mówi się o tym, że Kościół ma głównie oblicze kobiece, mimo że kobiety nie przyjmują święceń kapłańskich. To prawda, która wynika z faktu, że na co dzień głównymi głosicielami Boga, który kocha i uczy kochać, są kobiety. To one są z reguły bardziej ofiarne w naśladowaniu miłości Boga i bardziej odważne niż mężczyźni w publicznym przyznawaniu się do Niego. Wynika to z tego, co św. Jan Paweł II nazwał geniuszem kobiety. Kobiety nie potrzebują formacji seminaryjnej ani święceń kapłańskich, by przyprowadzać ludzi do Boga.

Biblia potwierdza, że być kobietą to być kimś szczególnie wrażliwym na świat osób, na świat więzi oraz wartości, które te więzi chronią. Bez kobiety mężczyzna pozostawałby w świecie rzeczy i zwierząt. Byłby osamotniony. Bóg obdarza mężczyznę obecnością kobiety, gdyż ona jest szczególnie uzdolniona do tego, by pomagać mężczyźnie w pokonywaniu samotności, by wprowadzać go w dialog, w więzi z ludźmi i z Bogiem. Spotkanie z osobą drugiej płci jest tak ważne dla rozwoju i szczęścia, że mężczyzna opuści nawet rodziców po to, by złączyć się z kobietą mocą nierozzerwalnej miłości małżeńskiej. To właśnie z tego względu, że kobieta wprowadza mężczyznę w świat więzi, wartości i we wrażliwość moralną, najpierw ona zostaje w raju zaatakowana przez szatana. Przyszłość ludzkości i Kościoła w dużym stopniu zależy od tego, czy większość kobiet będzie drugą Ewą, która oddała od Boga, gdyż siebie i innych karmi toksycznymi iluzjami, czy też będzie podobna do Maryi, która do Boga przyprowadza, gdyż siebie i innych karmi Bożą prawdą i miłością.

W obliczu biblijnych prawd o kobiecie i o jej powołaniu możemy stwierdzić, że główna różnica między kobietą a mężczyzną polega na tym, że kobiety z natury bardziej są predysponowane

do funkcjonowania w świecie osób, a mężczyznom z natury łatwiej jest funkcjonować w świecie przedmiotów. Wszystkie inne różnice między kobietą a mężczyzną są konsekwencją tej właśnie podstawowej różnicy. Cała sfera cielesna, psychiczna i duchowa kobiety nastawiona jest na kontakt z osobami i na troskę o osoby.

Między kobietami a mężczyznami istnieją istotne różnice w funkcjonowaniu społecznym. Kontakt z innymi osobami jest dla kobiet ważniejszy i silniej przeżywany niż przez mężczyzn. Kobiety włączają się w więzi międzyludzkie na zasadzie współzależności i przynależności, podczas gdy mężczyźni przeżywają kontakt z innymi bardziej na zasadzie niezależności i samodzielności. Kobiety częściej i chętniej mówią niż mężczyźni. Ich rozmowy dotyczą zwykle osób, podczas gdy mężczyźni mówią łatwiej i chętniej o przedmiotach. Kobiety wybierają z reguły taki styl życia oraz taką pracę zawodową, która wiąże się z bezpośrednim kontaktem z ludźmi. Są nauczycielkami, pielęgniarkami, lekarkami. Z kolei mężczyźni chętniej zajmują się takimi funkcjami społecznymi czy zawodami, które wymagają dobrego funkcjonowania w świecie rzeczy, a nie osób.

Najmniejsze różnice między kobietami a mężczyznami występują w sferze duchowej, czyli w tej sferze, dzięki której człowiek ma szansę zrozumieć samego siebie i szukać odpowiedzi na pytanie: kim jestem, skąd się wziąłem i po co żyję? Kobiety i mężczyźni mają identyczną godność dziecka Bożego oraz to samo powołanie do wielkiej miłości. Różnica polega na tym, że kobiety są z reguły bardziej wrażliwe na sferę duchową, gdyż na co dzień bardziej intensywnie niż mężczyźni stykają się z tajemnicą człowieka, który się rodzi i umiera, który błądzi i cierpi, który potrzebuje rady i pomocy. Kobiety są też z reguły bardziej niż mężczyźni otwarte i wrażliwe na sferę religijną. Istotą religijności jest przecież więź

z Bogiem, który jest osobą, a kobiety z natury nakierowane są na więzi międzyosobowe. Łatwiej więc niż mężczyźni modlą się, częściej uczestniczą w Eucharystii i życiu sakramentalnym, bardziej troszczą się o wychowanie religijne dzieci i młodzieży. Są prawdziwymi kapłankami kościoła domowego, od których w znacznym stopniu zależy wychowanie i życie religijne całej rodziny.

Przewrotnym mitem, promowanym w środowiskach lewicowych i laickich jest stereotyp kobiety – katoliczki jako zacofanej, mało atrakcyjnej, zależnej od mężczyzny i naiwnej „poświęcającej się” małżeństwu i rodzinie. Mit ten uporczywie i w agresywny sposób propagują feministyczne aktywistki. Czynią tak po to, by ukryć prawdę o sobie i by uchodzić za kobiety „wyzwolone”. W rzeczywistości wyzwoliły się one jedynie z wiary we własny geniusz kobiecy. Nie wierzą bowiem w to, że potrafią wychować takich mężczyzn, którzy pokochają je na zawsze i w sposób wierny. W tej sytuacji niepisany „ideałem” feministek staje się zasada: „kobieto i mężczyzno, nie ufajcie sobie nawzajem, walczcie ze sobą i bądźcie bezpłodni!”

Tymczasem te kobiety, które opierają swoją tożsamość na biblijnej wizji człowieka, mają świadomość własnej godności i niezwykłości oraz kobiecego geniuszu. Szczególnym przejawem tego geniuszu jest to, że potrafią wychować takich mężczyzn, którzy są zdolni do miłości wiernej, wyłącznej, odpowiedzialnej i płodnej, czyli do miłości małżeńskiej. Kobieta, która trwa w szkole Jezusa, wie o tym, że bez niej mężczyzna pozostawałby w świecie przedmiotów i że byłby osamotniony. Wie też o tym, że dojrzała i szczęśliwa kobieta jest natchnieniem dla mężczyzny i błogosławieństwem dla ludzkości, a „jej wartość przewyższa perły” (Prz 31,10). Taka kobieta nie ma potrzeby udawać, że jest mężczyzną, żeby być kimś szczęśliwym i żeby odkryć swoją niezastąpioną rolę w Kościele.

Dojrzałe kobiety wiedzą o tym, że ich największym obrońcą i promotorem w historii ludzkości jest Chrystus. To On uczył mężczyzn wiernej miłości do kobiet i stanowczo przestrzegał przed wyrządzaniem im krzywdy nie tylko czynem, ale nawet spojrzeniem. Wszystkie kobiety, które spotykały Jezusa, stawały się zdolne do wiernej i dojrzałej miłości, podczas gdy wielu mężczyzn po spotkaniu z Nim odchodziło i nadal czyniło zło. Nawet uczniowie opuścili Go w godzinie próby, a jeden z nich okazał się zdrajcą. Przy Jezusie na drodze krzyżowej i pod krzyżem trwały głównie kobiety.

Kobieta, która jest zaprzyjaźniona z Chrystusem, uczy się od Niego ewangelicznej mentalności zwycięzcy. Oznacza to, że stawia sobie wymagania zgodne z zasadami Ewangelii po to, by dorastać do świętości i by rozwijać swój kobiecy geniusz. Kształtuje w sobie bogate człowieczeństwo oraz dojrzałą wrażliwość duchową i moralną. Wypływa na głębię więzi, które ochrania dojrzałą hierarchią wartości. Naśladuje Maryję. W swej dobroci i kobiecej wrażliwości jest w stanie kochać wszystkich ludzi, jakich spotyka, a dzięki swej mądrości wie, że własny los i los przyszłych dzieci może zawierzyć jedynie takiemu mężczyźnie, który ma ideały i wartości podobne do jej ideałów i wartości i który potrafi kochać. W obliczu życiowych prób i trudności nie szuka rozwiązań łatwych, lecz decyduje się na rozwiązanie zgodne z Dekalogiem i sumieniem.

Wielu mężczyzn sądzi, że to oni wnoszą największy wkład w rozwój ludzkości. Redukują dzieła rąk ludzkich do postępu w nauce i technice albo do produkcji dóbr materialnych. A przecież urodzenie i wychowanie człowieka jest nieporównywalnie bardziej niezwykłe niż konstruowanie jakiegoś urządzenia. Dojrzałe kobiety są twórcze duchowo. Dysponują fantazją miłości i geniuszem wychowawczym. Są natchnieniem dla mężczyzn w każdej sferze życia. Mężczyznom

trudno zdobyć się na pracowitość i zaangażowanie wtedy, gdy w ich życiu zabraknie kochających i twórczych kobiet. Swoją miłością kobieta potrafi wydobywać dobro z drugiej osoby. Dojrzała kobieta rozumie inne kobiety i solidaryzuje się z nimi. Mężczyzn uczy szacunku do kobiet. Mobilizuje ich do budowania społeczeństwa, w którym osoby są ważniejsze niż rzeczy, a to, kim jesteśmy, ważniejsze jest niż to, co posiadamy.

Geniusz kobiecy wyraża się najczęściej poprzez troskę o męża i dzieci. Właśnie dlatego zdumiewają nas te kobiety, które cieszą się swoją kobiecością, a mimo to rezygnują z założenia rodziny. Wstępując do klasztoru, stają się oblubienicami Jezusa czystego, ubogiego i posłusznego. Fascynują Nim siebie i innych. Modlą się, podejmują dzieła miłosierdzia, pracę na misjach. Zachowują fizyczne dziewictwo, aby być duchowo płodnymi matkami. Jeśli siostra zakonna traci swą kobiecą wrażliwość i ciepło, to staje się imitacją kapłana. Jeśli natomiast zaniedbuje więź z Chrystusem, to wtedy staje się zagrożeniem dla samej siebie i dla mężczyzn.

Kobiecość nie uznaje przeciętności, gdyż dobre funkcjonowanie w świecie osób stawia znacznie wyższe wymagania niż sprawne funkcjonowanie w świecie przedmiotów. Dojrzałe kobiety nie ulegają modnym obecnie sloganom, że kobieta jest „warta” nowych kosmetyków czy ubrań. Wiedzą, że kobiety są warte czegoś znacznie więcej, a mianowicie szacunku, wdzięczności, podziwu dla ich sposobu bycia matką, żoną, siostrą czy córką, a także dla ich niezastąpionego wkładu w życie Kościoła, rodziny i społeczeństwa. W „Liście do Kobiety” (29.06.1995) Jan Paweł II dziękuje Bogu za „tajemnicę kobiety i za każdą kobietę – za to, co stanowi odwieczną miarę jej godności kobiecej, za wielkie dzieła Boże, jakie w niej i przez nią dokonały się w historii ludzkości. Dziękujemy ci, kobieto, za to, że jesteś kobietą! Zdolnością

postrzegania, cechującą twą kobiecość, wzbogacasz właściwe zrozumienie świata i dajesz wkład w pełną prawdę o związkach między ludźmi”.

Dojrzała kobieta jest wielkim skarbem i bardzo czytelną ambasadorką Boga na ziemi. Jest pomocnicą Boga w budowaniu cywilizacji miłości. Jest też wspaniałym wsparciem dla męża, który zwykle to od niej najbardziej uczy się kochać i trwać przy Bogu. Ona jest też błogosławieństwem dla dziecka, które czuje się bezpieczne i szczęśliwe, gdy jest kochane przez mamę dojrzałą kochającą samą siebie i cieszącą się własną kobiecością. „W rodzinie kobieta jest więzią, która łączy ojca z dzieckiem. Jest tą, przez którą ojciec spieszy ku dziecku, a dziecko ku ojcu. Tą, ku której spieszy ojciec i dziecko. Jest wspólnym oddechem ojca i dziecka. Dzięki niej ojciec staje się bardziej ojcem, a dziecko bardziej dzieckiem. Taka jest kobieta w rodzinie, uświęcona przez łaskę” (Nicole Echivard).

Gdy patrzymy na kobiety przez pryzmat ich szczególnej wrażliwości na Boga i człowieka, na miłość i więzi, wtedy nie dziwi nas fakt, że „historyczne koleje wspólnoty chrześcijańskiej dowodzą, iż kobiety zawsze odgrywały znaczącą rolę w dawaniu świadectwa Ewangelii. Trzeba przypomnieć, jak wiele uczyniły one – często w milczeniu i w ukryciu – przyjmując i przekazując dar Boży, zarówno poprzez fizyczne jak i duchowe macierzyństwo, dzieło wychowania, katechezę, rozwijanie wielkich dzieł miłosierdzia, przez życie modlitwy i kontemplacji, doświadczenia mistyczne oraz pisma bogate w ewangeliczną mądrość” (Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa*, nr 42). W powyższych słowach św. Papież-Polak przypomina o tym, że największy wkład w rozwój Kościoła i w głoszenie Ewangelii mają te osoby, które najbardziej kochają. To właśnie dlatego kobietom przypada niezastąpiona rola w głoszeniu Dobrej Nowiny o Bogu, który nieodwołalnie kocha każdego człowieka.

Zakończenie

Być głosicielem Dobrej Nowiny o Bogu, który nas kocha i który pragnie szczęścia każdego człowieka, to pomagać sobie i bliżnim w poważnym traktowaniu wiary w Boga, który jest dawcą życia oraz jedynym źródłem miłości i trwałej radości. Nieodzownym warunkiem bycia takim głosicielem jest poważne traktowanie wyznawanej przez siebie wiary. A to oznacza świadomość, że wiara religijna to nie sprawa prywatna, jak na przykład gra w szachy i czy inne hobby, które nie ma wpływu na sposób życia czy na normy moralne, którymi się kierujemy. Wiara to sprawa osobista, a to coś owielewięcej niż tylko sprawa prywatna. Wiara chrześcijańska to więź z Bogiem i płynąca z tej więzi postawa człowieka wobec samego siebie, wobec innych ludzi i wobec otaczającego nas świata. To sfera, która powinna rozstrzygać o naszych postawach w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym.

Traktować poważnie wyznawaną przez siebie wiarę to traktować poważnie Boga. To poważnie traktować fakt, że z miłości do mnie Bóg przyjął ludzką naturę i za każdego z nas – także za mnie! – oddał życie na krzyżu. To poważnie traktować fakt, że Bóg stworzył mnie na swój obraz i podobieństwo i że chce, abym respektował otrzymaną od Niego godność dziecka Bożego. To słuchać Boga bardziej niż innych ludzi i bardziej niż samego siebie, gdyż najbardziej warto słuchać tego, kto najbardziej mnie kocha.

Traktować poważnie wiarę to traktować poważnie bliźniego, z którego losem sam Bóg się utożsamia i którego powinienem kochać tak, jak samego siebie i jak Jezus mnie pierwszy pokochał. To widzieć w bliżnim Boga i troszczyć się nie tylko o wieczne zbawienie drugiego człowieka, lecz także o jego pomyślność w życiu doczesnym. To poważnie traktować jego potrzeby, wśród których najważniejszą jest potrzeba doświadczenia Boga

i Jego miłości. Traktować poważnie swoją wiarę to w każdej sytuacji poważnie, czyli ofiarnie, wiernie i mądrze kochać bliźnich. Tylko wtedy spotykani przez nas ludzie mogą uwierzyć w to, że Bóg kocha ich jeszcze bardziej niż my.

Traktować poważnie wyznawaną przez siebie wiarę, to stanowczo postanowić, że chcę być człowiekiem świętym, gdyż takie jest pragnienie samego Boga. To mieć świadomość, że świętość jest najpiękniejszą normalnością, a nie wyjątkowym powołaniem jedynie niektórych ludzi. Świętość to normalność oparta na poważnym traktowaniu słów i czynów Jezusa oraz na stanowczym naśladowaniu Jego miłości, pomimo duchowego zranienia na skutek grzechu pierwotnego i grzechów kolejnych pokoleń.

Świętość to szczyt miłości i mądrości, czyli szczyt mądrej miłości. „Miłość jest duszą świętości” (KKK 826). Święty to ktoś, kto odkrył, że jest kochany przez Boga bezwarunkowo i nieodwołalnie, i że – jeśli zechce – to z pomocą Boga może stać się podobny do Tego, który jest miłością. Człowiek pragnący świętości to ktoś, kto uzgadnia z Bogiem wspólne pragnienia. Im bardziej ktoś z nas staje się człowiekiem świętym, tym bardziej staje się podobny do Jezusa i tym mniej staje się podobny do innych świętych, gdyż naśladuje Syna Bożego na swój niepowtarzalny sposób i według swoich niepowtarzalnych uzdolnień. To właśnie dlatego największe różnice w sposobie bycia świętymi zauważamy wśród największych świętych.

Święty nie jest cierpiętnikiem. Przeciwnie, to ktoś podobny do Jezusa, który wyjaśnia, że jest radością

i że przyszedł po to, aby Jego radość była w nas i aby nasza radość była pełna (por. J 15,11). Święty wie, że nawet jeśli czasem płacze czy jest prześladowany, to pozostaje na drodze błogosławieństwa i świętości, jeśli tylko kocha. Święty to ktoś, kto – podobnie jak Jezus – umacnia ludzi szlachetnych, upomina błądzących, broni się przed krzywdzicielami, publicznie demaskuje ludzi faryzejskich i przewrotnych, a zażyłą przyjaźń buduje z tymi, którzy – jak Piotr – kochają bardziej niż inni. Święty nie jest kimś, kto bardziej kocha cierpienie niż Boga i ludzi. Przeciwnie, to ktoś, kto wie, że niebo to wspólnota kochających, a nie cierpiących.

Święty to ktoś, kim fascynują się ludzie dobrej woli, kto niepokoi grzeszników i kogo chcieliby zabić ludzie przewrotni. To ktoś czysty i dobry jak gołębica, a jednocześnie mądry i roztropny jak wąż. To ktoś mądrzejszy i sprytniejszy w czynieniu dobra i w komunikowaniu miłości niż ludzie przewrotni sprytni są w czynieniu zła i w komunikowaniu kłamstwa. Święty w każdej sytuacji potrafi kochać. Nie myli jednak miłości z rozpieszczaniem, tolerowaniem zła czy z naiwnym miłosierdziem. Wie, że kochane przez niego osoby nie staną się szczęśliwe, dopóki się nie nawrócą i nie zaczną kochać. Święty to Boży mocarz, którego można zabić, ale którego nie można pokonać. To ktoś, kto swoim postępowaniem potwierdza, że nic i nikt nie może odłączyć go od miłości Chrystusa (por. Rz 8,35). Święty to ktoś, kto nawet w twardej rzeczywistości wybiera drogę błogosławieństwa i we wszystkim posłuszny jest Bogu. To ktoś, w kim widać Boga w sposób przezroczysty i kto głosi Boga również wtedy, gdy milczy.